Rok I. Kraków, Poniedziałek 4 Listopada 1889. Nr. 35.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr.—Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Zagranicą kwartalnie **4** złr. **50** cnt.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** cnt. taksa i **4** cnt. od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów
„Kurjer“ — Kraków.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska l. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty.

KURJER POLSKI kosztuje:

W miejscu:

za listopad . . . . . złr. —·**85**
do końca roku . . . „ **1·70**

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **10** cnt.

Na prowincji:

za listopad . . . . . złr. **1·10**
do końca roku . . . „ **2·20**

W sprawie rozwoju handlu i przemysłu.

Od zarządu stowarzyszenia „Solidarność“ otrzymujemy następujące pismo:

„Rozpatrzywszy się po naszym kraju widzimy, iż handlu i przemysłu swojskiego prawie u nas niema. Tu i owdzie budzi się on wprawdzie do życia lub słabo od dawien dawna wegetuje, jakby roślina, której brak światła i ogrodnika.

„Sprawa ta nadzwyczaj smutnie przedstawiać się musi każdemu, kto pojmuje ważność i znaczenie handlu i przemysłu dla każdego społeczeństwa. Handel i przemysł jest bowiem takim zbiornikiem bogactwa, jakim dla wód jest morze. Te tylko narody odznaczają się dobrobytem i rozwijają prawidłowo, u których kwitnie przemysł i handel swojski.

„Aby naszemu handlowi i przemysłowi ułatwić rozwój, założyło grono ludzi dobrej woli stowarzyszenie p. n. „Solidarność“ i nam powierzyło tymczasowe jego kierownictwo. Czy dobrze wywiążemy się z włożonego na nas obowiązku, niedaleka przyszłość okaże. Silnie natomiast wierzymy, że działalność nowej instytucji wielkie społeczeństwu naszemu odda usługi. Przeszłość dowiodła, że towarzystwa podobne do naszego dźwignęły materjalnie niejedno społeczeństwo, bo niemasz nic, coby niepodobieństwem było dla działającego solidarnie narodu.

„Głównymi środkami, prowadzącymi, zdaniem naszem, do celu, który stowarzyszeniu „Solidarność“ wytknęli jego założyciele, są następujące: zachęcanie do kupowania u swoich i do dawania im zamówień i zatrudnienia; zakładanie spółek wytwórczych i spożywczych, któreby dostarczały towarów, jakich obecnie u swoich dostać nie można; zakładanie sklepików ludowych; wspieranie radą i pośrednictwem osób pragnących zająć się handlem i przemysłem; wspieranie istniejącego przemysłu domowego oraz wyszukiwanie dla niego dróg zbytu i tworzenie w tym celu składów; zaznajamianie członków z tymi okolicami kraju, w których korzystne nastręcza się pole dla rozwoju swojskiego handlu i przemysłu; torowanie swojskim wytworom drogi na rynki zagraniczne; utrzymywanie w tym celu agencyj handlowych; wydawanie, gdyby się tego nieodzowna okazała potrzeba, odpowiedniego dziennika; udzielanie zdolnej młodzieży, pragnącej kształcić się w zawodzie kupieckim lub przemysłowym bezprocentowych pożyczek; wreszcie zwracanie młodzieży zamożnej i wykształconej do handlu i przemysłu.

„Ostatnie zwłaszcza zadanie uważamy za jedno z najgłówniejszych. Wszyscy bowiem cisną się u nas na stanowiska urzędowe; wszyscy prawie ojcowie pragną, aby ich dzieci utrzymywały się z pensji urzędniczej a zapominają o tem, że kraj, bez narażenia się na ruinę ekonomiczną, nie może utrzymywać na swym żołdzie zbyt wielkiej ilości ludzi, zwłaszcza kraj, w którym ludzie najzdolniejsi stronią od zawodów produkcyjnych.

„Pole działania mamy obszerne. Spodziewamy się więc, że całe społeczeństwo poprze nasze zabiegi, zwłaszcza, że poprą nas nasze panie, na które wiele, bardzo wiele liczymy.

„W rękach bowiem żon i matek gromadzi się zapracowany grosz; one nim przeważnie szafują. Dlatego do Was, Szanowne Rodaczki, odzywamy się przedewszystkiem z prośbą, abyście zechciały poprzeć cele „Solidarności“, kupując, o ile możności, u swoich. Stowarzyszenie zaś wskazywać Wam będzie sklepy swojskie, w których równie tanio, jak u obcych, a po cenach rzetelnych kupować będziecie mogły.

„W końcu śmiemy upraszać wszystkich ludzi dobrej woli, którym chodzi o rozwój dobrobytu narodowego, aby raczyli poprzeć nas, zapisując się na członków „Solidarności“ i zachęcając do tego innych.

„Rodacy i Rodaczki! W imię wspólnej nam sprawy wzywamy Was do współdziałania. Jesteśmy pewni, że odezwa nasza nie pozostanie bez skutku, że każdy Polak i Polka niebawem stanie pod sztandarem naszego towarzystwa, aby bronić niezależności naszej ekonomicznej.“

„Biuro zarządu „Solidarności“ znajduje się u przewodniczącego przy ul. Gertrudy p. l. 12, pt. I, a otwarte od godziny 2—3 po południu. Agencje znajdują się w Bazarze krajowym oraz we wielu sklepach swojskich.“

W Krakowie dnia 2 listopada 1889 r.

Imieniem Zarządu Stowarzyszenia „Solidarność“:

Przewodniczący Dr. Jan Kubica. Sekretarz Jan Brejski.

Reforma studjów prawniczych.

(Dokończenie.)

Dziwnem się wydaje, że dwukrotnie rozpisany konkurs na podręcznik austrjackiego prawa administracyjnego nie wydał żadnego rezultatu. Braku odpowiedniej książki do tego zwłaszcza przedmiotu, nie wynagrodzi słuchanie wykładów, które całokształtu nauki objąć nie mogą. Od powyższego projektu rządowego więcej może przedstawiałby wobec tego korzyści projekt jednego z profesorów Wszechnicy wiedeńskiej. Domaga się on, aby przy nauce prawa uwzględniono potrzeby państwa, a więc praktyczne wykształcenia przyszłych urzędników i cele nauki ścisłej dla nielicznych jej adeptów. Wypadałoby w tym celu utworzyć kurs przygotowawczy, którybyw ciągu półtora roku objął przedmioty, zaostrzające zmysł prawniczy i pomagające do szybkiego i roztropnego owładnięcia materjału. Plan nauki na tym kursie powinien objąć historję, encyklopedję i filozofję prawa, naukę gospodarstwa społecznego i zasadnicze pojęcia prawne oparte na nauce prawa rzymskiego i niemieckiego, a jak u nas w Galicji także na dziejach prawodawstwa polskiego.

Po odbyciu kursu przygotowawczego i złożeniu odpowiedniego egzaminu, przechodziliby uczniowie na kurs administracyjny, obejmujący zasady praw konstytucyjnych i administracyjnych, tudzież prawo narodów. Wedle projektu jedno półrocze wystarczyłoby na to w zupełności, a złożony z tego działu egzamin dawałby gwarancję, że uczniowie zgłębili prawo administracyjne i uzyskali podstawę do służby politycznej i administracyjnej.

Pozostałe dwa lata mogłyby być wobec tego poświęcone wyłącznie nauce prawa w ścisłem tego słowa znaczeniu, a ci, którzyby pragnęli poświęcić się wyłącznie poważniejszym studjom, mogliby uczynić to tem swobodniej, że nie byliby krępowani egzaminami z innych przedmiotów, a z drugiej strony z nabytej poprzód wiedzy do studjów specjalnych, odpowiednie zyskaliby przygotowanie. System ten jest już zaprowadzony w szkołach technicznych i nie ma żadnej przeszkody do wprowadzenia go do nauk uniwersyteckich, zwłaszcza, jeśli wymaga tego zarówno interes nauki samej jak i państwa.

Projekt wspomniany przypuszcza, że naruszenie jedności wydziału prawa i administracji, natrafić może łatwo na niemałe trudności. Na wypadek więc, gdyby zmiana taka wydała się decydującym czynnikom zbyt ryzykowną, proponuje utrzymanie w mocy obecnego systemu, ale dodanie natomiast piątego roku na kurs przygotowawczy. Zdobywszy na tym kursie podstawę do prawidłowej nauki, mieliby uczniowie wolność zupełną w wyborze wykładów, a odnosiliby z nauki o wiele większy pożytek, aniżeli to dziś ma miejsce.

Natomiast występuje projekt przeciw egzaminom przymusowym, czy to półrocznym czy rocznym. Nie mają one uzasadnienia w praktycznych celach — a pozostają w sprzeczności z wyższemi zadaniami nauki uniwersyteckiej. Ma ona bowiem być dźwignią umiejętności ścisłej, a nie szkołą urzędników.

Okazuje się więc z przedstawienia tych projektów, że reforma studjów prawniczych nie wyszła jeszcze po za stadjum wstępnych zasad, i że w każdym razie wszystkie projekta gruntownego potrzebują omówienia, zanim będzie można przystąpić do zarządzenia potrzebnych zmian.

Drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie.

Od komitetu drugiego Zjazdu historyków polskich otrzymujemy następującą odezwę:

Dziesięć blisko lat ubiega od chwili, kiedy się zgromadził w Krakowie pierwszy kongres historyczny polski imienia Długosza.

Jak obfitą w następstwa była działalność tego Zjazdu, o tem ledwo przypominać potrzeba. Jego obrady i uchwały wyjaśniły sprawę organizacji pracy naunaukowej nad dziejami Polski, zakreśliły pracy tej odpowiednie kierunki, wytknęły jej program, który dzisiaj w części już spełniony, niemały przyniósł dla nauki pożytek.

Po upływie lat dziesięciu, wciągu których praca ta znacznie postąpiła naprzód i wobec nowych znalazła się pytań, a wczęści i odmiennych warunków, użyteczność ponownego Zjazdu historycznego, któryby program dawniejszy uzupełnił i rozszerzył, nie powinna ulegać wątpliwości.

W przewidywaniu tej rzeczywistej potrzeby powziął też już Zjazd Długoszowy uchwałę, „ażeby za kilka lat odbył się ponowny Zjazd historyków w najszerszem tego słowa pojęciu“.

Tej uchwale stało się dotąd tylko częściowo zadość. Zgromadził się w Krakowie w r. 1884 kongres imienia Kochanowskiego, który zajął się jedną tylko stroną przeszłości dziejowej Polski, tj. historją literatury i oświaty polskiej.

Czyniąc zadość powszechnie odczuwać się dającej potrzebie, a zarazem wypełniając mandat Długoszowego Zjazdu, postanowiło tedy Towarzystwo historyczne we Lwowie zwołać drugi Zjazd historyków polskich do Lwowa w pierwszych dniach drugiej połowy lipca 1890 r. i poruczyło przeprowadzenie tej uchwały niżej podpisanemu komitetowi.

Przedmiot obrad Zjazdu stanowić będą nauki historyczne w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, dotyczące jakiejkolwiekbądź strony przeszłości dziejowej Polski, odnoszące się zarówno do jej historji ogólnej, jakoteż historji prowincjonalnej, przedewszystkiem zaś Litwy i Rusi.

Ponieważ nauka historji polskiej w ciągu ostatnich lat dziesięciu znacznie postąpiła naprzód, zarówno przez ogłoszenie wielu ważnych wydawnictw źródłowych, jakoteż dokonanie badań przygotowawczej natury, przeto w pierwszej linji będzie zadaniem Zjazdu przedsięwziąć próbę zgromadzenia i ujęcia w jednę całość owych licznych, ale dotąd porozrzucanych i w przeważnej części luźnie stojących zdobyczy naukowych ostatnich czasów, a zatem zwrócić uwagę na syntezę dziejów Polski przez szereg wykładów, przedstawiających na ściśle naukowej podstawie ogólniejsze poglądy bądźto na całość historji polskiej, bądź też na znaczniejsze epoki jej rozwoju, bądź też wreszcie na ważniejsze instytucje i stosunki dziejowego życia narodu polskiego.

Obok tego Zjazd nie będzie mógł przepomnieć o innem jeszcze ważnem zadaniu, które go czeka. Jakkolwiek Zjazd Długoszowy załatwił już wiele pytań, dotyczących metody badania historycznego i sposobu wydawnictwa źródeł dziejowych, to jednak nie wyczerpnął ich wszystkich; nadto zaś wobec postępu nauki i coraz dalej sięgających odkryć źródłowych nasunęły się w ostatnich czasach nowe kwestje wydawniczo-metodyczne, ktore wymagają szczegółowego omówienia. Temi kwestjami, wstępując w ślady Długoszowego kongresu, zajmie się także Zjazd drugi.

Podejmując się włożonego na siebie zadania podpisany komitet drugiego Zjazdu wyraża przekonanie, iż w sprawie pierwszorzędnej dla nauki doniosłości dozna chętnie i życzliwego poparcia ze strony ogółu społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem ze strony wszystkich zawodowych pracowników na niwie historji polskiej. Wzajemne zetknięcie, wymiana zapatrywań, dokładne omówienie wątpliwych pytań, staną się bodźcem i zachętą do dalszej pracy, a zapewne nie przejdą bez pożytku dla nauki i społeczeństwa.

Komitet uprasza każdego, ktoby zamierzał wygłosić odczyt lub referat na zjeździe, by zgłosił temat najpóźniej do 31 grudnia br. Najpóźniej zaś do 31 marca 1890 oczekuje komitet nadesłania pisemnie zredagowanego, jeden arkusz druku nie przekraczającego referatu, który w pismach zjazdu ogłoszonym i pomiędzy wszystkich członków zjazdu wcześnie rozesłanym zostanie. Porządek dzienny zjazdu, oznaczenie dni, w których się zjazd odbędzie, jak niemniej wysokość wkładki dla uczestników zjazdu, ogłoszone zostaną w swoim czasie za pośrednictwem dzienników. Zgłoszenia uczestnictwa, tudzież wszelkie listy i przesyłki adresować należy na ręce sekretarza komitetu prof. dr. Osw. Balzera, Lwów, ul. Zimorowicza l. 7.

Bliższe szczegóły Zjazdu zostaną w swoim czasie ogłoszone.

We Lwowie, w październiku 1889 r.

Komitet drugiego Zjazdu historyków polskich: prezes dr. Ksawery Liske, sekretarz dr. Oswald Balzer; członkowie komitetu: dr. Władysław Abraham, dr. Bronisław Czarnik, Ludwik Dziedzicki, dr. Ludwik Finkel, dr. Zdzisław Hordyński, dr. Wojciech Kętrzyński, dr. Ludwik Kubala, Saturnin Kwiatkowski, Władysław Łoziński, dr. Antoni Małecki, dr. Fryderyk Papée, dr. Franciszek Piekosiński, dr. Roman Pilat, dr. Antoni Prochaska, Karol Rawer, dr. Henryk Sawczyński, dr. Aleksander Semkowicz, dr. Tadeusz Wojciechowski.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Fremdenblatt zawiera w najnowszym numerze artykuł o podróży hr. Kalnokyego do Friedrichsruhe. Z tego powodu pisze berlińska *Nationalzeitung:* Dziennik wiedeński w artykule swym wypowiada tylko to, czego od hr. Kalnokyego żąda świat i czego po nim się spodziewa. Wśród wszystkich europejskich mężów stanu on najtrudniejsze ma zadanie. Od rozwagi i stanowczości hr. Kalnokyego zależy utrzymanie powszechnego pokoju.

Z powodu zawarcia ligi pokojowej, polityka wszystkich ich uczestników ma charakter więcej europejski a kierownicy polityki państw większych, powołani przedewszystkiem do bronienia wspólnych tychże państw interesów.

Z tego powodu także w mowie od tronu, którą otwarty został parlament niemiecki, poddano gruntownej rozwadze nadzieje pokojowe, jakie żywi świat europejski. Tem łatwiej i z tem większym skutkiem zdoła hr. Kalnoky zwalczyć pewien rodzaj szowinistycznych dążności. Byle tylko car podobne zajął stanowisko, może zjazd cesarzów w Berlinie, którym kierował ks. Bismarck, utrwalić pokój w Europie na czas dłuższy. Wskutek tego mogliby nasi mężowie stanu zabrać się do rozwiązania zagadnień społeczno-gospodarczych. Zbliżający się rok 1890 wzywa ich do podjęcia tej pracy.

Figaro ogłasza niektóre szczegóły historyczne o bulanżyzmie, zebrane przez X. X. X.; dowiadujemy się z nich o fakcie, że po wyborczem zwycięstwie Boulangera w dniu 27 stycznia rozpadli się bulanżyści na dwa obozy. Na czele jednego stanął Paweł Déroulède, który w dobrze zrozumianem poczuciu karności ligi patrjotycznej napierał, ażeby natychmiast w czasie walki wyborczej wyzyskać zdobyte korzyści. Ale wręcz przeciwnego mniemania byli Naquet, Rochefort i hrabia Dillon. Chcieli dać krajowi chwilowy spoczynek i dopiero na drodze legalnej prowadzić go do zamierzonego celu. Déroulède podniecał zapał ligi patrjotycznej, póki zajście w Sagallo nie spowodowało jej rozwiązania. Z tego powodu tenże, narażony na domowe rewizje i przesłuchania, wzmocnił się jeszcze w swem postanowieniu, żeby działać na przekór ociągającym się. O północy odbyło się zgromadzenie w sali redakcyjnej „Intransigeant'u“, a byli na niem obecni wszyscy boulanżystowscy posłowie z wyjątkiem Laguerre'a. Przeważna część reprezentantów ligi była tak wzburzoną, że kiedy Naquet przestrzegał przed jakimkolwiek nierozważnym krokiem, dały się słyszeć głosy: „Tchórzostwo! Precz z parlamentarzystami!“ Wreszcie ułożono protest przeciw rozwiązaniu ligi. A cóż robił jenerał w tym czasie? Jego mało obchodziły waśnie przyjaciół, uganiał się za rozkoszami życia w każdym kierunku, widziano go częściej na wesołej biesiadzie, lub na wieczorkach, gdzie i półświatka nie brakło, niż w Izbie. Sprawy go nudziły, więc powierzał je swym zaufanym.

Turecki organ urzędowy *Tarik* pisze: Od czasów Fryderyka Wielkiego zawsze żyliśmy w zgodzie z Niemcami a nawet cieszyliśmy się ich poparciem we wszystkich okolicznościach. Godzi się przeto, abyśmy cesarza niemieckiego przyjęli jako monarchę najwięcej z nami zaprzyjaźnionego mocarstwa. Spotkanie się władcy jednego z najwięcej ucywilizowanych państw z Padyszachem, który najwięcej uczynił dla cywilizacji Wschodu, uważać można za szczęśliwą wróżbę tak dla wschodu, jak dla zachodu. Koniecznem następstwem spotkania obydwu władców będzie ustalenie przyjaźni między obydwoma państwami i utrwalenie powszechnego pokoju, ponieważ wiadomo, że z jednej strony Niemcy są mocarstwem pokojowem a z drugiej polityka neutralności Turcji, polegająca na utrzymywaniu przyjacielskich stosunków z wszystkimi mocarstwami, przyczynia się także do zachowania pokoju.

Z powodu powyższego artykułu piszą *Berl. Polit. Nachrichten*: Właśnie Turcja, dzięki swemu położeniu geograficznemu i wyjątkowej roli w europejskim koncercie, oddać może pokojowi międzynarodowemu bardzo cenne usługi. Zachowując ścisłą neutralność powinna ona przecież zawsze pamiętać, że neutralność nie uwalnia od obowiązku występowania w obronie swych praw, ani też nie uwalnia od przyjętych zobowiązań. Przeciwnie, neutralność tylko o tyle przynosi pożądane korzyści, o ile nie wyradza się w fatalistyczne zdanie się na losy i w głuchą obojętność. Byt państwa Otomańskiego jest koniecznie potrzebny dla Wschodu, o ile Turcja staje się zbawienną zaporą dla zbyt szybkiego rozwoju spraw i interesów niedojrzałych. Porta może oddać Europie wielkie usługi, byle tylko zrozumiała i spełniła swe zadanie nietylko w negatywnem lecz także w pozytywnem znaczeniu. Na to przecież utrzymanie pokoju potrzebne jest Turcji tak, jak chleb powszedni.

Według wiadomości, które nadeszły do Białogrodu serbskiego, deputacja, która niebawem przybyć ma z Moskwy, wręczy metropolicie Michałowi wspaniały adres.

Drugi oddział kolonistów czarnogórskich przybyć ma 25 listopada st. stylu do Serbji. Liczba kolonistów, którzy już bawią na ziemi serbskiej, razem ze spodziewanymi, wynosić podobno będzie 2700.

Odjek, omawiając ustęp adresu Skupczyny, w którym mowa o bałkańskiej polityce Serbji, pisze: Żadna reprezentacja narodowa na półwyspie Bałkańskim nie wypowiedziała zdania swego o polityce bałkańskiej tak otwarcie, jak Skupczyna. Uroczysta ta manifestacja tem większe ma znaczenie, ponieważ pod tym względem regencja, gabinet i posłowie najzupełniej się zgadzają. Inicjatywa do załatwienia sprawy bałkańskiej wyszła z Serbji, która jest kluczem od półwyspu Bałkańskiego. Naród serbski chętnie podaje rękę innym narodom bałkańskim i ręczy im swem słowem i swym honorem, że przyjmie dłoń ofiarowaną sobie we wspólnych interesach.

GRZECHY KWIATÓW.

Przez **Eretas.**

W białej rączce swawolnej dzieweczki zeszły się raz bławatek, gałązka dzikiej różyczki, heliotrop, pasowa kamelja i cyprys.

Bławatek był we środku, tamte kwiaty wokoło, a cyprys ciemnozieloną girlandą zamykał bukiecik.

Wesołe dziewcze śmiało się, nie dbając o kwiatki. Z początku wszystko szło dobrze i jeden listek nie drgnął — ale tak było nudno. *Bławatek* lubił się bawić, więc główkę lekko do różyczki przechylił i coś jej szeptać począł. — Ona była młodziutką, niewinną, więc się doń śmiała sercowo wyciętymi listkami, ale modraczek, śród kłosów chowany, często wpatrywał się w słońce i słuchał szmeru łączki sąsiedniej i widział szlachetną formę gotyckich filarów, czuł się pięknym i teraz chciał w swój rydwan zwycięzki wprzągnąć bladą, dziką różyczkę.

Niezapominajki sprzykrzyły mu się — same padały mu w objęcia, kąkole za niegodne siebie uważał, czerwone maki już mu się poddały i listkami swymi obsypały mu koronę, dzwonki liljowe co rano otwierająo kielichy, nim jeszcze słońcu się pokłoniły, ku niemu zwracały swe główki. Z początku bawiło go to, teraz już nudziło. Bławatek był zepsuty, ze smutkiem przyznać to musze.

Do różyczki ciągnął go urok jakiś nieprzeparty, może to jej rumieniec dziewiczy, co różem blade lica pokrywała, może też, że się bronić umiała kolcami, że była dzika, ale poważna. - Może tak było, dość, że zgadnie myśl kapryśnego bławatka... Więc naprzód poił ją miodowemi słowy, ona mu wierzyła — ale gdy jej szepnął: „pozwól różyczko, bym koroną moją musnął twoje blade kwiecie,“ ona listki stuliła, zamknęła i tylko rosy kropelka, łzą spadła na bławat a on się zaśmiał:

„Dzieckiem jesteś, dziki kwiatku“ i odwrócił się od niej.

Obok tuż był heliotrop z drobnymi listkami. „Nie ładny“ — pomyślał modraczek — ale począł mimo to rozmowę. Gdy się zbliżył heliotrop jak przedtem smutny, zamyślony, tylko balsamicznem wonnem tchnieniem owionął bławatka. Ten najprzód litował się nad brzydotą waniljowego kwiecia, ale woń była mu miłą — z heliotropu zapragnął zrobić swą ofiarę.

Więc się doń cisnął i mówił o ciepłem rannem powietrzu, o szmerze strumyka — powtarzał legendy, które mu nieraz, złotolistna opowiadała dziewanna i opowiadał tak wiele, tak pięknie, tak jakoś prawdziwie, rzewnie, przyjacielsko i życzliwie, że brzydki, tak często gardzony heliotrop, co tylko duszę miał piękną i wonią swoją pozję bogatego ducha zdradzał — że heliotrop myśli swe z bławatkiem pragnął podzielić. Otworzył mu swe zbolałe serce i wszystkie rany odsłonił mu. Ale bławatek smutków nie lubił, przyjacielem być nie miał i gdy heliotrop jak bratu opowiadał swe męczarnie, modraczek ziewnął i rzekł: „Żal mi cię, wierz mi — ale ci pomódz nie umiem“.

Heliotrop nie zapłakał jak dzika różyczka, tylko główkę z drobnych kwiatów podniósł w niebo i dumnie poglądał. Biedny łudził się przyjaźnią, on kochał bławatka, kochał całą siłą znękanej swej duszy, i drobne listki opadły zczerniałe z bolu, a jeden z nich padł na koronę bławata.

Modraczek w gruncie nie zły — nie rad był z siebie — konanie waniljowego kwiatka bolało go trochę, szukał pociechy. Patrząc na swe kwiecie smukłe czuł się artystą i pragnął czegoś pięknego, coby kochać mógł. Kamelja widziała go z dziką różyczką, z heliotropem. Ona przywykła dotąd być królową, to też drażniło ją, że bławatek jeszcze u stóp jej nie leży. Była taka wspaniała, pąsowe jej liście w takim pełnym jaśniały rozkwicie, że pogromca wszystkich serc kwiacianych, że bławatek zakochał się w jej ognistym kielichu.

Cicho zbliżył do niej główkę — ona zimnymi listkami, jak żelazem uderzyła mu w serce, ale ta rana straszna, była dla bławatka rozkoszą. Kamelja powoli niby zwycięzyć się dała i modrym ostrołukowym listkom coraz to bardziej, aż kwiatek bezsilny, rozkoszą dyszący, upadł na jej zimne serce.

Ale Kamelja była kobietą — kochała się dawno w ponurym cyprysie, i teraz pragnęła zazdrość w nim wzbudzić. Cyprys zdawał się tych niewieścich manewrów nie widzieć. Kokietka miała już u stóp swych zwyciężony bławat — była mu królową, teraz zapragnęła być tyranką. Dumnie odrzuciła swą purpurową koronę, a bławat zgnębiony, bezsilny, opuścił główkę. Paliła go łza różyczki dzikiej, ranił opadły, zczerniały listek heliotropu i razem ogarniał pocałunek kamelji; ale i ona nie długo miała używać swego tryumfu.

Swawolna dzieweczka różowemi paluszkami, liść po liściu obrywała z jej kielicha.

Z całego bukietu został tylko ciemnozielony cyprys, ponury spektator. Był świeży jak w chwili zerwania.

Wesołe dziewczę, zwiędłe kwiaty rzuciło na ziemię, a w jej drobnej rączce zostały tylko gałązki grobowego krzewu. — Wargi jej dotknęły smutnego cyprysu listków i wesoła szczebiotka zamyśliła się:

„Czemu te kwiaty skonały, a tyś mi jeden pozostał wiecznie zielony?“

Jeżeli cyprys jej odpowiedział, to słowa jego były pewnie sądem na te namiętnościami grzeszące kwiaty.

KRONIKA.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dzisiaj, 4 listopada, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Karola Boromeusza arcybiskupa Medjolańskiego. Żył około 1584 r. Kształcił się w Akademji Padewskiej. Sprowadził do Medjolanu Urszulanki. Fundował klasztory i świecił blaskiem życia świątobliwego. Papież Pius V policzył go w poczet Świętych.

W kościele św. Barbary, odbędzie się wotywa do Opatrzności Boskiej.

Kalendarz. Dziś: św Karola Boromeusza; jutro św. Zacharjasza i Elżbiety.

Kalendarz historyczny. 4 listopada 1794 roku. Rzeź Pragi.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptastwo wodne i błotne w ogólności.

KURJER KRAKOWSKI.

* W dniu onegdajszym jako w Zaduszki, święciliśmy pamięć drogich nam nieboszczyków; świat żyjących zdawał się przez dzień ten nie pamiętać o codziennych troskach i potrzebach, bo obejmował pamięcią i sercem tych, których do lepszego życia powołano. Wierny tradycji, uświęconej prawem zwyczajowem, podążył Kraków na cmentarz

---

30)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Miś bardzo lubił starego Kerna odwiedzać, a posiadanie własnego ogródka, oraz zbieranie zielników i kollekcji, nastręczało często do tych wizyt sposobność.

Ogrodnik był dla małego dziedzica uprzejmy, ale zapowiedział raz na zawsze, że w stancyjce nie wolno nic ruszać.

Chłopiec z wielką ciekawością przypatrywał się doniczkom z kwiatami, narzędziom i flaszkom starego ogrodnika. Nieraz zapytywał go o nazwy roślin i otrzymywał odpowiedzi imponujące swoją zagadkowością, a najczęściej łacińskie, poprzekręcane niemożliwie, lub zaimprowizowane naprędce.

Był między roślinami małej lisowskiej cieplarni i „bsicus mirabilis“ i „senty mentia alba“ i „niewiadomus florescens“ i „canonicus sempervivus“ i „ratafia septuaginta“ i różne, różne, o jakich ani Lineusz, ani późniejsi botanicy nigdy nie słyszeli. Róże także miały swoje nazwy, po większej części nie notowane w żadnych katalogach świata. Była „Princessa Migdalina“ (podobno migdałami pachniała) i „gloria Lisovii“ na cześć babki Misia w linji macierzyńskiej, i „Judicitia“, „Alteracja“, „Rosa jarmarcosa“ (bo na jarmarku od wędrownego ogrodnika kupiona), „Plebaniana“ (od księdza), „Alba oeconomina“, z ekonomskiego ogródka, biała, — i dziesiątki innych. Każde drzewo owocowe miało też swoją nazwę, bez względu na tożsamość odmian. Były gruszki Maćkówki, Marcinówki, Pieprzówki, Żydówki, była nawet Cyganka.

Miś, słysząc taką masę nazw, zdumiewał się i patrzył na starego Kerna z zachwytem.

— Powiedźcie mi, moi złoci — pytał, — jakim sposobem to wszystko możecie spamiętać?

— Bo u mnie, paniczu, w głowie — odpowiadał, — taki porządek jak i tu w stancyjce, jak w treibhausie, w inspektach, w ogrodzie i w szkółce.

— Alboż wy macie szkółkę?

— Mam, mam, zobaczymy kiedy.

— I są w niej dzieci? Mój ogrodniku, pokażcie mi kiedy te dzieci.

Ogrodnik śmiał się.

— Widzi panicz, moje dzieci, to takie sobie proste...

— Zkądże je bierzecie? Czy ze wsi przychodzą?

— Ale gdzietam! Z lasu najczęściej, czasem z ogrodu. Dzikie te dzieci, ale na to jest szkółka, żeby zmądrzały...

Mówiąc to ogrodnik, zrobił minę tajemniczą, potem wziął nóż do ręki.

— Tem je uczę — rzekł.

Miś cofnął się przestraszony.

— Nożem?!

— A tak. Biorę dzikiego, rozłupuję mu głowę i wszczepiam w nią co potrzeba; albo tym małym nożykiem rozcinam mu oczko i...

— Ja się was boję! — zawołał Miś, — ja już tu nigdy nie przyjdę!

— Przyjdzie panicz, przyjdzie i jeszcze pomagać mi będzie. Czy się paniczowi zdaje, że te śliczne gruszki „pękatki francuzkie“, to tak sobie wyrosły na drzewie? Nie, trzeba było naprzód wyhodować dziczkę, a potem zaszczepić.

Tu stary zaczął szeroko opowiadać o szczepieniu drzew, a Miś z wielkiem zajęciem słuchał i zaraz chciał próbować, jak to się robi. Postanowił, że w swoim małym ogródku także szkółkę założy i że się własnych „pękatek francuzkich“ dochowa.

Ogrodnik chętnie się na to zgodził i pomoc przyrzekł, a nawet obiecał na samym środku trawnika zasadzić dąbek i nazwać go na cześć nowego dziedzica „quercus Misius“. Miś zażądał się, żeby posadzić także drzewko i dla Franka. Zgodzono się na brzózkę, gdyż Franek drzewo to za najładniejsze uważał. Obok dębu „quercus Misius“, miała więc stanąć „betula Franca“.

Pan Marczyński przez cały obiad miał co słuchać o szczepieniu, szkółce i o drzewach pamiątkowych.

— Jaki on mądry... ten nasz ogrodnik, — mówił zachwycony Miś, — jakie ma na wszystko sposoby! On wie jak się każda trawka nazywa.

— Pan też wie — wtrącił Franek.

— I wujaszek wie, to prawda, ale ogrodnik po łacinie!

— Pan też umie.

— Któż ci to powiedział? — zapytał Marczyński.

— Pan wszystko zna.

— Dzieciak jesteś! Nie ma na świecie ludzi, którzyby wszystko znali... i to sobie zawsze pamiętaj, że lepiej znać jeden przedmiot a dobrze, niż wiele a licho.

Tego dnia Miś nie posiadał się z radości, gdyż od kowala przyprowadzono mały wóz, do którego miał być kuc zaprzęgany. Był to wóz co się zowie, na żelaznych osiach, z kłonicami, drabinami, luszniami, jak najprawdziwszy wóz fornalski.

Franek zaraz wóz nasmarował, kuca zaprzągł i miała się odbyć pierwsza wyprawa do lasu na poziomki. Miś chciał zabrać wszystkie garnki, jakie były w domu, ponieważ nie chciał wierzyć, że w jeden, który Janowa mu dała na drogę, całkowity zbiór się zmieści. Ustąpił dopiero wtedy, gdy mu powiedziano, że las nie ucieknie i że nazajutrz można będzie znowu po poziomki pojechać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rakowicki; tam nad mogiłami bliskich sercu, bohaterów narodowych i mężów, którzy zasłużyli się prawdziwie polskiej nauce, literaturze i sztuce — gromadziły się tłumy, aby w cichem skupieniu, a łzą serdeczną w oku odzwierciedlić sobie świetlaną przeszłość i zapomnieć o smutnej teraźniejszości. Od ranka wczesnego snuły się gromadki ku cmentarzowi. Po południu ruch jeszcze się zwiększył. Późnym wieczorem cmentarz krakowski zagorzał światłem, które nad grobami z licznych migotało lampek.

Widzieliśmy oświetlone groby: Zyblikiewicza, Darguna, Dietla, Podczaskiego, Mictraszewicza, Jankowskiego, Henisza, Rzewuskiego, Kremera, Kopfa, prof. Kasznicy, Kieszkowskiego, prof. Fiericha, Wróblewskiego, Czyrniańskiego, Girtlera, Wężyka, Bentkowskiego, Langiego i całego szeregu innych... Mogiła Edmunda Wasilewskiego, na tle różnobarwnego światła rysowała się wyraźnie, a grób kompozytora narodowego ś. p. Władysława Śmietańskiego mienił się od blasku lamp jarzących. Groby poległych za Ojczyznę ustrojone były w barwy polskie.

Na wspólnym grobie 33 powstańców z roku 1831, złożył Komitet opieki nad weteranami piękny wieniec z bluszczu z amarantową wstęgą. Z mogił tych, którzy polegli w r. 1863 i 1848, rozbrzmiewały donośnem echem: „Boże coś Polskę," i „Z dymem pożarów". W sercu miasta na Rynku, dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, na płycie kamiennej oprócz wieńców, ustawiono kilka lampek.

* Komitet akademicki urządzający doroczny wieczór ku czci Adama Mickiewicza, krząta się energicznie około uświetnienia tej uroczystości. Słyszeliśmy, iż prócz miejscowych sił artystycznych, które nigdy nie odmawiają swego udziału w Mickiewiczowskim wieczorze, uproszone być mają także panie: Józefina z Reszków Kronenbergowa, znakomita śpiewaczka i Zofia Noiretówna, utalentowana artystka dramatyczna teatrów warszawskich. Życzymy ruchliwemu komitetowi, aby usiłowania jego uwieńczył tak dla Krakowa pożądany rezultat.

* *Z teatru.* Ernest Raupach, autor przedstawionego onegdaj dramatu w 10 odsłonach „Młynarz i jego córka", nie żyje już od lat 37; sztuka więc nie jest nowością. Napisana podobno około r. 1834, przedstawioną była u nas w Krakowie w roku, jeżeli się nie mylimy, 1877 lub 8-ym, za dyrektorstwa Rychtera. Osnuta na legendzie ludowej, podług której, ten kto w noc zaduszną o północy widzianym jest przez kogoś w kościele pomiędzy duchami, zbierającemi się w owej godzinie, umrze niezawodnie w ciągu następnego roku, obok naiwności faktury, ma w niektórych scenach wiele poezji. Losami jej bohaterów rządzi fatalizm i mogłaby z tego powodu nosić tytuł: „Zabójca mimo woli". Treść smutna. Młody i ubogi młynarczyk Konrad (p. Śliwicki) kochając się w Marji (p. Kałużyńska) córce bogatego lecz chorowitego młynarza (p. Werner), który nie chce zezwolić na ich połączenie, rachuje na jego śmierć. Odrzucony, podchmieliwszy sobie z rozpaczy, udaje się na cmentarz w nadziei, że widzenie stwierdzi jego przewidywania.

Tam usypia i we śnie wśród korowodu mar, widzi nietylko ojca, ale i jego córkę, swoją ukochaną. Budzi się w rozpaczy, następnie unika ludzi, a nawet Marji, ale ta wydobywa zeń tajemnicę, która ją zabija.

Przedtem jeszcze nieszczęśliwy sprawca złego jest również mimowolną przyczyną śmierci ojca, którego spotkawszy w nocy zakopującego pieniądze, wzięty przezeń został za ducha. Wszystko tu fantastyczne. Pomimo to, a może właśnie dlatego, sztuka budzi zajęcie i ma kilka scen ładnych; szczególniej udatną jest odsłona VIII-ma zatytułowana „Kukułka prawdę wróżyła", w której Marja wydobywa z Konrada tajemnicę widzenia, i przybita, uważając to za wyrok dla siebie, kończy obraz powyższemi słowami. Grano wogóle dobrze: p. Kałużyńska kochała i cierpiała z wielką prawdą; tylko p. Śliwicki był może, szczególniej w początkowych obrazach zanadto dramatycznym. W młodym tym artyście jest wiele materjału do ról bohaterskich, dlatego liryczne akcentuje zbyt silnie. Widowisko pomimo pokaźnej liczby obrazów skończyło się przed 10-ta.

KURJER LWOWSKI.

* Onegdaj o godz. 11 w nocy wynajął w hotelu pod l. 1 przy ulicy Furmańskiej jednoroczny ochotnik 95 p. p. pokój, zapłaciwszy należytość z góry, i polecił kelnerowi, aby go obudził nazajutrz o godz. 7 rano. Kelner chcąc wczoraj rano polecenie wykonać, zastał drzwi pokoju zamknięte. Otworzono drzwi i zastano wspomnianego gościa na ramie okna powieszonego, bez znaku życia. W samobójcy poznano niejakiego Kirschbauma, który był przydzielony do służby w 30 pułku piechoty.

* Z życia towarzyskiego. We czwartek 31 z. m. odbył się we Lwowie ślub p. dr. Tom. Vogla, docenta, z panną Zacharjasiewiczówną.

* Onegdaj umarła tutaj Helena z Moraczewskich Hochbergerowa, żona dyrektora budownictwa miejskiego. Nadzwyczajnej inteligencji i wysokich zalet serca i umysłu, umiała sobie wyrobić wyjątkowe stanowisko w mieście naszem. Kółko Wielkopolan traci w niej swoją patronkę. Pozostawia po sobie czworo nieletnich dzieci. Cześć jej pamięci!

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Kałusza donoszą nam, że Stanisław Okińczyc, tamtejszy lustrator powiatowy, urodzony w roku 1840 na Litwie, (w gubernii Grodzieńskiej), żołnierz z r. 1863 zmarł w Kałuszu dnia 28 b. m.

* W nocy z 28 na 29 zm. zniszczył silny, z niewiadomej przyczyny powstały ogień, 7 zagród włościańskich w Woli Jakubowej, koło Drohobycza. Ogromny wicher i brak wszelkiego ratunku, spowodowały ogromną stratę, wynoszącą nad 10.000 złr. — nietylko bowiem budynki, lecz wszystko zboże, pasza i t. p. stały się pastwą płomieni. Tylko trzech gospodarzy było ubezpieczonych na 1550 złr.

KURJER POZNAŃSKI.

* Do wiadomości, podanej przez nas na tem miejscu o walnem zebraniu Banku ziemskiego zakradła się pomyłka. Do komisji rewizyjnej wybrany został p. Wład. Jerzykiewicz a nie Jerzykowski.

* Jarocin. Przed tutejszym sądem ławniczym stawało w środę dnia 30 z. m. czterech majstrów szewskich, z powodu, że nie posyłali uczni swoich od końca czerwca r. b. do wieczornej szkoły rzemieślniczej. Panowie ci, otrzymawszy mandat policyjny do zapłacenia kary, odwołali się do sądu i w środę sprawa ta przyszła do rozstrzygnięcia przed sądem ławniczym. Sąd tutejszy, w przeciwieństwie do sądów w innych miastach, był tego przekonania, że majstrowie obowiązani są posyłać uczni swoich do rządowej szkoły rzemieślniczej i skazał podsądnych na kary pieniężne od 69—78 marek.

KURJER WARSZAWSKI.

* Na skutek podniesienia przez sprawozdawcę *Kurjera Codziennego* drażliwej kwestji daty urodzenia Pauliny Lukki, otrzymało to pismo od znakomitej artystki w bardzo uprzejmą formę ujęte sprostowanie.

P. Paulina Lukka zaprzecza kategorycznie wiadomości podanej zarówno przez Gettgego *Bühnenalmanach*, jako też przez *Musikeralmanach* na rok bieżący i zawiadamia własnoręcznie, iż urodziła się w roku 1844-tym, powołując się na najwiarogodniejszy dokument, gdyż na własną metrykę chrztu.

* Nowo mianowany profesorem śpiewu w konserwatorjum muzycznem b. dyrektor opery tutejszej, p. Cezar Trombini, przybywa w połowie b. m. do Warszawy dla objęcia nowego swojego stanowiska.

Powrót p. T. do naszego miasta ucieszy zapewne koło muzyków, wśród których pan T. zajmował tak wybitne stanowisko, i liczne grono przyjaciół i życzliwych, jakich tu pozostawił.

* Komitet Towarzystwa sztuk pięknych ponownie podniósł myśl sprzedania dzieł sztuki obciążonych długami, a przez autorów od lat kilku niewykupionych. Stosownie do brzmienia ustawy, sprzedaż może się odbyć tylko za zgodą autorów lub właścicieli.

* Aleksandra Świętochowskiego (W. Okońskiego) nowela „Klemens Boruta" wyszła w taniem, piętnastogroszowem wydaniu.

* Malarze, przebywający w Warszawie, postanowili utworzyć przenośną wystawę swoich obrazów. Na czele tego przedsiębiorstwa ma stanąć p. Ryszkiewicz.

KURJER GDAŃSKI.

* Redaktor *Gazety Olsztyńskiej* p. J. Liszewski stanął znów przed kratkami Izby karnej za rzekomą obrazę pewnego nauczyciela i pewnego żandarma. Ponieważ obrońca obwinionego dlatego na termin się nie stawił, że nie odebrał z sądu żadnego uwiadomienia, odroczono tę sprawę na później.

Gazeta Olsztyńska jest jedynem pismem polskiem na Warmji, liczącej około 100.000 Polaków, a redagowana stosunkowo bardzo dobrze, miałaby dostateczną liczbę prenumeratorów, gdyby niemieckie duchowieństwo nie rzucało na nią klątwy, za jej tendencje narodowe, chociaż obok tego organ warmiński gorliwie broni interesów katolicyzmu. Jedną przeszkodą, która niepozwala *Gaz. Olszt.* stanąć na nogach, są liczne procesy i kary sadowe. Rodacy z Królestwa i krajów zabranych popierają p. Liszewskiego, przesyłając mu mniejsze lub większe kwoty pieniędzy z poleceniem, aby w zamian przesyłał odpowiednią liczbę egzemplarzy swego pisma biedniejszym warmiakom. Może chwalebny przykład znajdzie naśladowców w Galicji. Dla ich wiadomości dodajemy, że wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Liszewski redaktor *Gazety Olsztyńskiej* w Olsztynie, Allerstein in Ostpreussen. Gazeta wychodzi co tydzień a prenumerata wynosi z przesyłką 90 fenigów kwartalnie.

* W Prusiech książęcych wychodzą dwa pisma polsko-ewangielickie, redagowane w duchu pruskim tj. *Nowiny o rozszerzaniu wiary chrześcijańskiej*, miesięcznik, religijny wydawany w Królewcu, oraz tygodnik polityczny *Gazeta Łecka*, redagowana przez p. Gerssa w Łecu (Loetzen) na Mazurach. Pan G. należy do stronnictwa wolnomyślnych i wolnomyślnych posłów popiera przy wyborach. Nie cieszy się przeto względami władz mimo swego patrjotyzmu pruskiego. Język *Gaz. Łeckiej* jest znośny, chociaż naszpikowany mazurskimi prowincjonalizmami. Natomiast polszczyzna w *Nowinach* woła o pomstę do nieba. Żadne z pism mazurskich niema zbyt wielkiej liczby prenumeratorów. Większem poparciem cieszą się trzy kalendarze, z których jeden wydaje p. Gerss, drugi C. Salewski w Ostródzie a trzeci krzewiciel ducha polskiego na Mazurach p. J. K. Sembrzycki z Tylży, który także czas jakiś wydawał pismo *Mazur*, redagowane w duchu polskim, ale nie znalazł dostatecznego poparcia. Tylko tendencja drukowanego u Lambecka w Toruniu, kalendarza p. Sembrzyckiego jest polska.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Radcę namiestnictwa bukowińskiego, Józefa Kochanowskiego, mianował cesarz referentem przy bukowińskiej radzie szkolnej dla spraw administracyjnych i ekonomicznych.

* W sobotę o godz. 6 z rana, wyjechał cesarz pociągiem dworskim ze stacji Hetzendorf do Baden, a ztamtąd z nielicznem otoczeniem udał się do Majerling, ażeby być obecnym na mszy żałobnej, odprawianej za duszę ś. p. arcyksięcia Rudolfa. Kaplicę klasztorna, według doniesienia z Baden, pobłogosławił w piątek o godz. 10 przed południem proboszcz ks. Mayer i opat Grünbeck z zakonu św. Krzyża, w obecności instalowanych już dziesięciu zakonnic.

* Książe Ferdynand opuścił Wiedeń we czwartek o godzinie 8 wieczorem. Odjechał nadzwyczajnym pociągiem wschodnim, a towarzyszył mu, prócz szefa bułgarskiego sztabu jeneralnego, pułkownika Petrowa i adjutanta majora Markowa, także pan Bourboulon, serdeczny jego przyjaciel. Wczoraj spodziewany był książe w Sofji.

* Podczas swego pobytu w Bozeu, gdzie, jak wiadomo, postawiono w lecie pomnik Walterowi „von der Vogelweide", najsławniejszemu niemieckiemu minnesengerowi, zawitał cesarz wraz z cesarzową zupełnie niespodzianie w pałacu arcyksięcia Henryka. Przy tej sposobności przedstawił ostatni cesarzowi po raz pierwszy swą żonę, baronowę Waldek i córkę. Obydwie wręczyły cesarzowej i arcyksiężniczce Walerji, przepiękne bukiety. *Bozner Ztg*, z której wiadomość tę czerpiemy, wyraża przy tem swą i całej ludności radość z powodu zaszczytu, jaki spotkał ich księcia, ogólnie lubianego i szanowanego. Nadto arcyksiąże, pani baronowa Waldeck i jej córka Marja, zostali zaproszeni aby w czasie przejazdu cesarzowej powitali ją w wagonie dworskim.

KURJER BERLIŃSKI.

* Pierwsze obrady nad ustawą o socjalistach rozpoczną się, podług wiadomości pism kartelowych, w początku listopada. Ustawa ta zostanie niezawodnie przekazana komisji, zkąd wyjdzie znacznie zmieniona, ponieważ projekt rządowy zbyt ścieśnia swobody obywateli i oddaje ich, z powodu niejasności przepisów o wydalaniach, zupełnie na łaskę policji.

* Minister spraw wewnętrznych p. Herrfurt nakazał poczynić badania terytorjalne, czy w miejscach skutkiem swego położenia wystawionych na zalewy nie dałoby się urządzić ochotniczej straży wodnej z odpowiednią ilością czółen. Powód do tego rozporządzenia dała okoliczność, że podczas obu ostatnich powodzi w wielu miejscach w najkrytyczniejszych chwilach nie było w pogotowiu ani dosyć łódek ani dość szybkiej pomocy. W wielu miejscach, jak sądzą, dałaby się utworzyć taka ochotnicza straż wodna i połączyć z ochotniczą strażą ogniową.

* Że materje i wyroby francuzkie lepsze być muszą od niemieckich, uznała to nawet cesarzowa Fryderyka, wysyłając do Paryża swoją nadworną krawcową dla poczynienia tam wielkiego zakupna materji i koronek francuzkich na 38 nowych sukien, dla swych córek z powodu uroczystości ślubnych w Atenach. Z sukni tych kosztowała każda przeszło 1000 mr.

* W afrykańskich koloniach niemieckich toczy się zawzięta walka żołnierzy pruskich i urzędników kolonialnych z krajowcami. Niemcy stracili jedną ze zdobytych jeszcze w czerwcu miejscowości, którą zajęli Arabowie.

* W Westfalji odbyło się niedawno zebranie prowincjonalnego stowarzyszenia rolniczego. Uchwalono między innemi nie łączyć się z centralnym związkiem spółek zarobkowych, lecz utworzyć związek oddzielny.

* Według przedłożonego parlamentowi etatu wynika że minister skarbu spodziewa się na przyszły rok 30 do 40 miljonów marek więcej dochodu z ceł zbożowych aniżeli w roku bieżącym.

KURJER PARYSKI.

* *Misje katolickie* piszą: „Głównodowodzący wojskami w Tonkinie, wobec całej załogi miejskiej, udekorował przed paru dniami krzyżem legji honorowej Siostrę Marję-Teresę, przełożoną Sióstr Miłosierdzia w Tonkinie. Po uformowaniu czworoboku z wojska, gubernator odezwał się w te słowa:

„Siostro Marjo Tereso, w 25 latach życia zostałaś ranną pod Bałakława, w chwili gdyś udzielała pomocy rannym. Pod Magentą, znajdując się w pierwszych szeregach, otrzymałaś ranę. Następnie pielęgnowałaś naszych żołnierzy w Syrji, Chinach i Meksyku. Na polu bitwy pod Reichsnoffen podniesiono cię ciężko ranną wśród trupów naszych kirasjerów. Potem, gdy bomba wpadła do ambulansu, powierzonego twojej pieczy, chwyciłaś ją własnemi rękoma i przeniosłaś o 80 metrów; wybuchła wówczas, raniąc cię boleśnie. Skoro tylko wróciłaś do zdrowia, podążyłaś tu, do Tonkinu".

Po słowach tych głównodowodzący wyjął szpadę, dotknął nią trzykrotnie ramienia Siostry i zawołał:

„W imię narodu francuskiego, w imię francuskiej armji, udzielam ci krzyż legji honorowej. Nikt nie może być godniejszym tego odznaczenia, gdyż niepodobna poświęcać się bardziej dla ojczyzny. Żołnierze, sprezentujcie broń!"

KURJER AMERYKAŃSKI.

* W Nashville, Tenn., umarł Kazimierz Zdanowicz, profesor nowoczesnych języków na uniwersytecie Vanderbilta. Podczas wojny francusko-pruskiej był on porucznikiem w armji francuskiej. Przybywszy do Ameryki poświęcił się dziennikarstwu w Nowym Yorku, następnie wykładał język francuski w Kentucky i Georgji a przez ostatnie cztery lata na uniwersytecie Vanderbilta.

* Pani Modrzejewska zbiera obecnie laury na scenie w Pittsburgu i na każde przedstawienie ściąga pełną salę widzów. Występuje razem z sławnym aktorem Edwinem Booth.

* Z wychodzącego w Stanach zjednoczonych dziennika p. t. *Polak w Ameryce* wyjmujemy następujące ciekawe szczegóły o osiadłych tam żydach polskich i moskiewskich: „Żydek polski" — pisze wspomniany dziennik — „przybywszy do Ameryki, albo istotnie bardzo łatwo zapomina języka polskiego, albo też udaje że zapomniał, jeśli, rzecz prosta, nie handluje z Polakami i nic od nich nie potrzebuje a tylko się wypadkiem spotka. Przeciwnie, żydek pochodzący z głębi Rosji a nawet żydek litewski lub wołyński, nie zapomina po moskiewsku mówić, często ze swą familją w tym języku się porozumiewa a nawet wielką mu to przyjemność sprawia, jeśli spotka kogoś z kim się może po moskiewsku rozmówić.

Co więcej, żydzi pochodzący z granic cesarstwa, zakładają tu towarzystwa moskiewskie nietylko cywilne ale nawet wojskowe. Tymczasem wśród żydków polskich nie znajdziemy tu nic podobnego. Wprawdzie istnieje w N. Yorku jakieś towarzystwo żydków krakowskich, ale językiem panującym jest tam żargon, w którym też prowadzi się książki.

Jeśli zwrócimy uwagę na to, że w Polsce żydzi zawsze mieli najłagodniejsze prawa, zjawisko to dziwnem się wyda, wprost nie wytłomaczonem w obec prześladowań, jakich żydzi zawsze doznawali i dziś jeszcze doświadczają pod moskiewskiem panowaniem. Ale dziwnem się to wyda tylko tym, którzy będą sądzić z pozoru, bo uważniej zastanowiwszy się każdy znajdzie wytłómaczenie tego zjawiska w samymże charakterze żyda, który przywykł zawsze korzyć się przed siłą. Jemu tylko imponuje siła, czy to kapitału, czy pięści".

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* W roku bieżącym przypada trzechsetna rocznica śmierci znakomitego w wieku XVI muzyka polskiego, Marcina Leopolity, zwanego Lwowczykiem. Urodzony w roku 1540 we Lwowie (ztąd jego przezwisko), kształcił się Leopolita najsamprzód w szkołach swojego miasta rodzinnego, następnie w Krakowie. Studja muzyczne odbył pod kierunkiem słynnego teoretyka i kompozytora Sebastjana z Felsztyna.

Leopolita, nadworny organista króla Zygmunta Augusta, był pierwszym w Polsce, który śpiewy kościelne na cały rok ułożył. Z jego dzieł przechowało się do naszych czasów nie wiele, bo ocalono od zniszczenia zaledwo pięć kompozycji, z których trzy msze pięciogłosowe: „Missa rorate," „Missa de resurrectione" i „Missa Paschalis," spoczywają w archiwach na Wawelu, a dwa hymny znajdują się w Warszawie, w ręku p. Aleksandra Polińskiego.

O Leopolicie, który zgasł w roku 1589, podobno w Krakowie, pisał bardzo dużo Starowolski. Warszawskie *Echo muzyczne i teatr.* poświęciło mu pierwszą stronnicę ostatniego numeru, umieściwszy jego portret i krótką wzmiankę bibliograficzną.

ROZMAITOŚCI.

Młodzi wychodźcy. Czy warto się teraz do Ameryki wybierać i szukać tam szczęścia, mogą o tem opowiedzieć dwaj synowie wiedeńskiego kupca Lederera, którzy co dopiero ztamtąd powrócili, przebywszy drogę z Chicago, 3600 mil bez żadnej opieki. Za Atlantyk wyprawił ich sam ojciec, namawiany do tego przez przyjaciół, którzy mu cały stan rzeczy przedstawiali w zupełnie fałszywem świetle. Chłopacy zatrudnieni tamże w fabryce konfekcyj, zarabiali tygodniowo po 5 i 8 dolarów, lecz mimo to musieli często, gęsto znosić dotkliwy niedostatek, gdyż najprzód wszystko tam bardzo drogie, a powtóre niepoczciwi ludzie, u których przemieszkiwali, wyzyskiwali ich bez miłosierdzia. Nadto przeciążano ich pracą, od 5 z rana aż do 11, a nieraz i 12 godz. w nocy musieli stać za pultem, lub dozorować w magazynie. Pod naciskiem tych przykrości i pożerającej ich tęsknoty za domem, napisali list do ojca, przedstawiając mu wszystko w bardzo jaskrawych, ale zupełnie z prawdą zgodnych kolorach. Skutkiem tego ojciec posłał im na koszta podróży, a chłopcy zaznawszy jeszcze wiele nieszczęść i przebywszy niejedną trwogę na pełnem morzu, zawitali wreszcie do rodzicielskiego domu.

O okropnym wypadku, który się wydarzył w Obermais w hotelu, donoszą z Meranu. Pewna zamieszkała tam dama straciła przed kilku dniami swą ciężko chorą córkę, a nieszczęście to wpłynęło bardzo szkodliwie na jej umysł. Prawdopodobnie w przystępie obłąkania podpaliła swe suknie świecą i chociaż natychmiast z ratunkiem pośpieszono, poparzyła się tak ciężko, że w kilka godzin zakończyła życie. Również i parobek, który chciał nieszczęśliwą ratować, poparzył sobie ręce bardzo niebezpiecznie. Chwilowo nieobecnego męża zawiadomiono już o nieszczęściu, a ten przybywając zastał zamiast jednej, dwie trumny.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego"

Lwów 3 listopada. Minister handlu udzielił Wydziałowi krajowemu koncesji na otwarcie publicznych składów zboża i spirytusu w Krakowie, z warunkiem zarządzenia kilku poprawek w regulaminie.

Majerling 3 listopada. Cesarz z kilkoma arcyksiążętami był tu wczoraj na requiem w kaplicy zamkowej za spokój duszy następcy tronu ś. p. Rudolfa.

Belgrad 3 listopada. W tych dniach ma nastąpić dymisja Tauszanowicza. Następcą jego zostanie Pasicz. Tauszanowicz i Gruicz mianowani będą radcami stanu.

Belgrad 3 listop. Budżet tegoroczny wykazuje 4.224,541 franków.

Petersburg 3 listopada. „Journal de St. Petersburg" pisze, z powodu pożyczki bułgarskiej: „Ze zdziwieniem patrzymy na to, jak ks. Ferdynand i Stambułow przez zasłanianie kolei żelaznych trwonią majątek narodowy. Stanowisko ich nic na tem nie zyska pod względem prawnym, bo warunki umowy co do materjalnej rękojmi tej pożyczki nie uwzględniają ani dawniejszych długów, ani prawa międzynarodowego. Co do osób biorących udział w pożyczce, to rzeczywiście trzeba podziwiać ich odwagę, iż zawarły umowę z rządem bezprawnym, który mało się troszczy o dawniejsze zobowiązania".

Londyn 3 listopada. Gazeta „Times" domaga się natychmiastowego uznania ks Ferdynanda panującym w Bułgarji, utrzymując, że traktat berliński nie wymaga do zatwierdzenia równoczesnej aprobaty wszystkich mocarstw.

Konstantynopol 3 listop. Niemiecka para cesarska przybyła tu wczoraj o 11 przed poł. Witana 33 strzałami armatniemi. Sułtan wyszedł naprzeciw aż do miejsca wylądowania. Dla pary cesarskiej wyznaczono mieszkania w Yildiz-Kiosku. Herberta Bismarka odznaczał sułtan kilkakrotnie dłuższą rozmową. Cesarz telegrafował do kanclerza o przybyciu do Konstantynopola.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 2/11.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	123	—	124	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	44	9	54
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
$4^1/_2$% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	50	105	—
$4^1/_2$% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
$4^1/_2$% „ „ „ „ „ . .	98	25	99	25
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	25	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Ceny zboża
z dnia 31. października 1889 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	7·40—8·40	7·20—8·—	7·——7·70
Żyto	6·60—7·20	6·50—7·—	6·40—6·80
Jęczmień	6·50—8·—	6·50—7·75	6·50—8·—
Owies	6·50—7·—	6·00—6·65	6·——6·80
Groch	6·— 10·—	6·00—8·—	6·——8·—
Wyka	5·15—5·50	4·80—5·25	—·——·—
Rzepak	16·—16·75	16·—16·25	15·—16·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	45·—65·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 20 — do 40 —.
Okowita za 10·000 litrów pro loco Lwów złr. 11·25 do 11·75.

Ruch pociągów kolejowych
(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomunca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa,, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztn, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. knrj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.